

Szczepan Kutrowski

O substancjalności berła świadomości

Cieszyński Almanach Pedagogiczny 3, 35-44

2014

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Szczepan Kutrowski

O substancjalności berta świadomości

To, o czym chcę mówić, odnosi się do języka w komunikacji społecznej, generalnie zaś – do humanizowania tej komunikacji, a najkrócej mówiąc – do przemawiania, w sprawach, wokół których toczy się dyskurs naukowy, „ludzkim językiem”, który jest zrozumiały przez niespecjalistów. To, że komunikacja społeczna może wiele zyskać, gdy operuje się w kontaktach międzyludzkich językiem zrozumiałym nie tylko przez specjalistów, nie ulega wątpliwości.

Tak naprawdę to ci, którzy biorą odpowiedzialność za poziom dyskursu, dotyczącego żywotnych problemów współczesności – uczeni reprezentujący zarówno nauki *stricte* humanistyczne, jak nauki społeczne – przemawiają do samych siebie, do kolegów „po fachu”. Powiada się współcześnie, że jeśli uczonego sięga po doświadczenia artystów, którzy przemawiają do szerokiej publiczności, to coś z tych doświadczeń jemu się udziela i jest przeto już zwolniony ze stawiania spraw, którymi się zajmuje, inaczej niż tylko wedle wskazań metodologii badawczej. I uczeni, zdaniem Heleny Kozakiewicz, słyszą odgłosy swego serca¹. W taki oto sposób w naukach społecznych dokonywane jest przełożenie odniesień z obszarów metafizyki w dziedzinę formalnych reguł uprawiania nauki.

Łatwe to przełożenia, uzasadniane świętym prawem nauki do kierowania się zasadą arbitralności, przeto wybiórczości, decydowania o tym, czym zajmować się powinno, co jest „niedobadane”, a czym nie warto zajmować się, bo wedle tej samej strategii postępowania może być uznane za to, co zostało już „nadbadane”.

Z naukowego punktu widzenia odgłosy ludzkiego serca mają jeden główny wymiar: wymiar pragmatyczny. Jeśli w jakikolwiek sposób można uznać, że sprawa, która staje na porządku badania naukowego, kojarzy się z podejmowaniem czynu, a nie tylko z myśleniem nad nią, to znaczy, że w tym badaniu Opatrzność ma swój udział, że zostało ono „nieomylnością” porażone, że niesie

¹ H. KOZAKIEWICZ: *Przyczynek do krytyki rozumu socjologicznego*. W: *Racjonalność. Nauka. Społeczeństwo*. Red. H. KOZAKIEWICZ, E. MOKRZYCKI, M. SIEMEK. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1989.

w sobie dar Boży. Takie badanie apeluje do rezygnacji z wszelkich wątpliwości, które można na jego kanwie formułować. Tu od razu należy jednak zauważyć, że nasza współczesność „zakwitła” mnóstwem zastrzeżeń, wobec których nauka nie chce zgłaszać swych komentarzy, pozostawiając ten teren filozofii, a w szczególności hermeneutyce, sztuce interpretacji. Nauka izoluje się w tym świecie od wszystkiego, co nastrocza obiekcji. A jeśli już gdzieś, kiedyś zostaje zmuszona do zaistnienia pośród relatywizmów kulturowych, to potrafi korzystać z doświadczeń nie artystów, nie sztuki, ale filozofii krytycznej, znającej, co to moratorium, decentracja, ambiwalencja czy „zimne” spojrzenie na obiekt poznania, czyli idiosynkrazja².

Wnioskować zatem można, że odgłosy ludzkiego serca to jest jeden wielki obszar tajemnic ludzkiej natury, wielce problematyczny w świecie kultury, któremu przewodzi nauka. Na tym rozdrożu tematycznym pojawia się generalnie humanistyka, czyli wszelaka sprawność w postępowaniu, które ma na względzie zaangażowanie – powiem tu: ponoszenie odpowiedzialności za takie lub inne rozstrzygnięcia dotyczące ziemskiego, ludzkiego, zarówno zbiorowego, jak indywidualnego bytowania. Od razu, przy takim jak zasugerowano widzeniu humanistyki nasuwa się pytanie, czy humaniści, specjaliści od wprawiania w ruch reguł humanistycznych, są istotnie obarczani obowiązkami konsekwencji w tym zakresie? Czy nie przemawia przez nich – przeciwnie – zachowawczość, czyli służba społeczna rozumiana wedle tak lub inaczej prowadzonej polityki w danym państwie?

Z punktu widzenia nauki – estetyki – samo postawienie takiego lub innego pytania sugeruje już odpowiedź na nie, bo zdradza stan umysłu pytającego. W „otwartości umysłu” człowieka na wielość możliwości ma się kryć wszelki postęp na gruncie humanistyki³. Nie chcę tu przywoływać argumentów naukowych na poparcie tejże tezy, bo jest ich bardzo wiele. „Otwartość umysłu” człowieka jest nośnikiem sięgania po takie lub inne zwroty językowe. Zawężony umysł prowadzi w stronę wprowadzania do języka monosylab. Pozwolę sobie tu posłużyć się sformułowaniem, jakiego użyłem w wierszu *W walce o zdrowe powietrze* – wierszu, który zaprowadził mnie do sięgnięcia w głąb zagadnień naszej euroamerykańskiej cywilizacji i traktowania jej jako gleby, na której wyrastają autentyczne lub tylko pozorne zainteresowania sprawami ludzkimi, przeto szacunkiem dla godności człowieka, troską o jego wolność, szczęście i swobodny rozwój.

W książce *Morowe powietrze cywilizacji*, która zawiera przedmiotowy wiersz, kwestia odpowiedzialności w postępowaniu jest jednoznacznie zrównana z dostarczaniem kontaktom międzyludzkim żywej tkanki językowej: „Gdy jest się za

² J. MUCHA: *Socjologia radykalna wobec problemu obiektywności nauk społecznych*. „Studia Filozoficzne” 1982, nr 7–8.

³ I. WOJNAR: *Estetyka i wychowanie*. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1964.

coś odpowiedzialnym, nie można wyłgać się słowem banalnym [...]”⁴. Moja myśl wiedzie ku uznaniu rangi kojarzeń, jakich słowa dostarczają. Słowo banalne, czyli takie, które przywołuje „cuda niewidy”, wytwarza wokół siebie aurę kłamstw i, co więcej, poczucie, że bez kłamstwa nie da się żyć. Słowo, które „pojęciowością zakwita”, koncentruje na sobie tak dużo emocji, że urabia charakter człowieka, jego siłę woli. To nie jest banał, że poprzez język, nośnik charakterystycznych dla niego słów, ludzie dorastają lub popadają w niemoc bycia sobą. Dorasta się wtedy, gdy zaczyna się dobrze już wiedzieć, że należy być nieustannie być przygotowanym na to, że ktoś może nas okłamać, że życie samo skłania do życia pośród kłamstw. Wiedzy na ten temat dostarczył św. Augustyn, a jego nauka stała się podwaliną ogromnego doświadczenia Kościoła i jego przewodnictwa w edukacji społecznej⁵.

Kościół ma swój język, za którego pomocą trafia do wyznawców danej religii, bo staje się syntezą doznań w kontaktach między luźmi, które ludzkość nagromadziła przez wieki przeżyć. To na bazie językowej dokonuje się określona relacja człowieka z Bogiem.

Teologia, czyli nauka o Bogu, rozpościera przed ludzkością nakazy ostrożności w postępowaniu, które ma dotyczyć prawd boskich. Między tym, co język wyraża, a tym, do czego dane słowo się odnosi, nie może być nigdy jednoznacznej adekwatności. Zbyt wiele dzieje się – zbyt wiele kłamstwa pojawia się – na linii człowiek–człowiek, żeby Bóg tam mógł zawsze przebywać (żeby prawda – przeciwieństwo kłamstwa – mogła być łatwo odkryta). Ale nauka społeczna Kościoła jasno te sprawy stawia. Braterstwo między ludźmi, przeto szansa na wzajemną uczciwość, nie uwidacznia się nagle. Jego osiągnięcie jest efektem długotrwałych wysiłków⁶.

Rysuje się analogia między nauką społeczną Kościoła a estetyką i edukacją estetyczną, możliwą poprzez liczenie się z nakładaniem się doświadczeń w obcowaniu z pięknem sztuki, ludzkiej twarzy czy przyrody, osiąganym w długich przestrzeniach czasu⁷. Trzeba zauważyć od razu, że analogia, na którą tu się wskazuje, ma barwę nieba, za którą wolno dostrzegać nagromadzenie się argumentów na rzecz prymatu dobra nad złem w tym świecie.

Z innej niż estetyczna i religijna perspektywy, mianowicie historycznej, nie długie ciągi czasowe, ale zaistnienie czegoś, co budzi nastroje, emocje, nagle, niespodziewanie, zasługuje na maksimum uwagi⁸. Z perspektywy historycznej

⁴ S. KUTROWSKI: *Morowe powietrze cywilizacji*. Toruń: Wydawnictwo MADO, 2014.

⁵ R. SOLOMON i K. HIGGINS: *Krótką historia filozofii*. Tłum. N. SZCZUCKA-KUBISZ. Warszawa: Prószyński i S-ka, 1997, s. 150–154.

⁶ Hasło: „braterstwo” w: *Słownik katolickiej nauki społecznej*. Red. ks. W. PIWOWARSKI. Warszawa: Instytut Wydawniczy „Pax”, 1993.

⁷ I. WOJNAR: *Głos w dyskusji*. W: *Wybrane problemy pedagogiki polskiej po roku 1989*. Red. H. KWIATKOWSKA, Z. KWIECIŃSKI. Toruń: „Edytor”, 1997.

⁸ T. BANASZCZYK: *Czas jako kategoria społeczna*. Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 1981.

nie wolno bowiem nie cenić tego także, co przynoszą okoliczności niedające się przewidzieć, które zdradzają istnienie „ducha historii” czy „ducha czasu”.

Dialektyka marksistowska ma w tej kwestii chyba najwięcej do powiedzenia, choć przecież jej konteksty sięgają daleko poza samego Marksa. To, czego nie daje się przewidzieć, doskonale jednocześnie wskazuje na liczenie się z tym (wręcz do tego zmusza), co jest prawidłowością dziejową. Razem z duchem, który ma zawsze odniesienia do człowieka – co jest sprawą wszechobecnej wewnętrzności (samoistnych praw życia) – przychodzi spotykać w tym świecie te i inne zdarzenia, problemy, zadania do wykonania.

Jeśli nasz ponowoczesny świat chce oderwać się od tego uwikłania w sprawy ducha, to należy mu życzyć powodzenia, ale i... ostrożności w tym jego kierowaniu się ku systemom, strukturom. Dlaczego? Bo wtedy następuje zbyt dalekie wikłanie się w podejrzliwości wobec tego, co wszelki duch przynosi⁹.

Następują zjawiska w poznaniu, których najbardziej charakterystycznym wyrazem jest fenomenologia Edmunda Husserla. Słynne *époque*, czyli „branie w nawias”, zawieszenie, by sięgać ku właściwej drodze poznania, wywiera tak silny nacisk na umysłowość człowieka, że staje on stale przed dylematem: słuchać swego serca czy szukać tylko poza nim ładu w świecie¹⁰. A jak mówi mój mistrz Bogdan Suchodolski, taki dylemat to nie jest to, czego ten świat powinien sobie życzyć¹¹.

Obecnie w naukach pedagogicznych pojawił się niejaki problem, co robić z nauką polskiego mistrza. Wielu pedagogów, w tym – w małym co prawda zakresie, ale jednak – i piszący te słowa, uczestniczyli przez długie lata w przyswajaniu humanistyce przez naszego mistrza tej perspektywy liczenia się z koniecznością budowania ładu w świecie z uwzględnianiem ładu ludzkich serc.

Zaznaczyłem swą aktywność we wspieraniu wskazanej perspektywy, odrzucając metodologiczny przymus wprowadzania ambiwalencji wszędzie tam, gdzie mamy do czynienia z poznaniem¹². To, że nie był to krok nierozważny ani nic nieznaczący, zaświadczył filozof edukacji, który dał się poznać szerokiemu gronu uprawiających pedagogikę m.in. przez to, że osoby mające zastrzeżenia do wszechobecności ambiwalencji w poznaniu odsądził w swojej książce od czci i wiary¹³. Tenże filozof edukacji tłumaczy, że tam, gdzie naprzeciw ładu ludz-

⁹ J. CZYŻKOWSKI: *Sztuka podejrzeń. Wybrane zagadnienia marksistowskiej socjologii wiedzy*. Warszawa: „Czytelnik”, 1981.

¹⁰ E. HUSSERL: *Kryzys europejskiego człowieczeństwa a filozofia*. Tłum. i wstępem opatrzył J. SIDOREK. Warszawa: Fundacja „Aletheia”, 1993.

¹¹ B. SUCHODOLSKI: *Edukacja permanentna. Rozdroża i nadzieje*. Tłum. I. WOJNAR. Warszawa: Towarzystwo Wolnej Wszechnicy Polskiej, 2003.

¹² S. KUTROWSKI: *O sensie wyodrębniania i uprawiania hermeneutyczno-podobnej pedagogiki przyjaźni*. W: *Pedagogika ogólna a filozofia nauki. Wybrane problemy poznawcze i konteksty dydaktyczne*. Red. A. PLUTA. Częstochowa: Wydawnictwo Wyższej Szkoły Pedagogicznej, 1997.

¹³ L. WITKOWSKI: *Między pedagogiką, filozofią i kulturą. Studia, eseje, szkice*. T. 3. Warszawa: Instytut Badań Edukacyjnych, 2007, s. 90–108.

kich serc staje ład w świecie, pojawia się naturalnie ambiwalencja, bo ani w jedną stronę, ani w stronę drugą nie można pójść bez opamiętania. Ów nakaz ambiwalencji ma stać się wskaźnikiem dojrzałości całej kultury jako dzieła sprawności umysłowej¹⁴.

Gdzieś jednak w tym dziele zostaje zapoznana „otwartość umysłu”, te rezerwy, które umysł w sobie zawsze niesie i od których zależy głównie to, czy sprawy indywidualne uzyskują właściwe miejsce w tym świecie, czy raczej schodzą na jego margines¹⁵. Gdy sięgamy do *Dziejów kultury polskiej* Bogdana Suchodolskiego, wyzbywamy się wątpliwości (tu pragmatyzm spełnia swe zadanie), że w długich ciągach czasowych sprawy ludzkiego ducha (odgłosów serca) nie brzmią banalnie. Nie brzmi banalnie żadne oburzenie wobec zachwaszczania – wulgaryzowania – języka, jakim się posługuje człowiek. Język zmusza nie do ambiwalencji w poznaniu głównie, ale do wychodzenia poza już stosowane w nim kojarzenia jego słów. W mojej wierszowanej wypowiedzi przedmiotowej została ta kwestia wyartykułowana tak: „Słowa, jakich używamy, zwykle są do podmiany. Gdy się słów zbyt mocno trzymamy, powietrze zachwaszczamy, w końcu, wobec jego chwastów, monosylab używamy. A to już jest gotowa dzuma. Gdy udaje się, że się mówi, a tylko monosylab używa, to znaczy, że przyzwala się na to, że ktoś nas kiwa”¹⁶.

Skoncentrowanie na kwestiach komunikacji społecznej, w odniesieniu do posługiwania się językiem, wiedzie nas daleko poza stosowaną we współczesnej humanistyce praktykę lokowania kwestii spornych – konfliktowych – na „rozstaju dróg”, z którego jest zawsze jakieś budzące nadzieję wyjście. Nie ma być szans dla myślenia dywergentnego, czyli dostrzegania, śladami Martina Heideggera, nigdy niekończącej się drogi stawiania pytań, traktowania ludzkiego bytu, w kontekście naszego ludzkiego „bytowania się”, bycia bytu¹⁷. Tylko skreślanie tych i innych problemów, wyczekiwanie czasu, kiedy znikną wszelkie problemy, czyli myślenie konwergentne, budzi nadzieje naszych humanistów-pedagogów¹⁸. Psychologowie wiernie w tym zakresie wspierają pedagogów. Żadne izolowane jednostki – powie polski psycholog – nie dokonują czynów rewolucyjnych, a przeto trzeba stale patrzeć na ręce (to znaczy zaglądać pomiędzy okoliczności, w których zrodził się duch w człowieku, żeby coś mieć do powiedzenia o jego osobowości)¹⁹.

¹⁴ L. WITKOWSKI: *Ambiwalencja jako kategoria dla socjologii edukacji*. W: *Edukacja wobec zmiany społecznej*. Red. J. BRZEZIŃSKI, L. WITKOWSKI. Poznań-Toruń: „Edytor”, 1994.

¹⁵ I. WOJNAR: *Estetyka i wychowanie...*

¹⁶ S. KUTROWSKI: *Morowe powietrze cywilizacji...*

¹⁷ M. HEIDEGGER: *Co zwie się myśleniem?* Tłum. J. MIZERA. Warszawa-Wrocław: Wydawnictwo Naukowe PWN, 2000.

¹⁸ T. LEWOWICKI: *O kondycji pedagogiki*. „Oświata Dorosłych” 1994, nr 1.

¹⁹ W. ŁUKASZEWSKI: *Szanse rozwoju osobowości*. Warszawa: Spółdzielnia Wydawniczo-Handlowa „Książka i Wiedza”, 1980.

Ta wieczna podejrzliwość, jak jakieś fatum, istnieje w strukturach społecznego współżycia. Dla bardzo wielu ludzi staje się nie do zniesienia, zniechęca do wchodzenia w jakiegokolwiek relacje społeczne. Zamykanie się ludzi w sobie nie dzieje się bez udziału psychologii. Psychoanaliza może być lekarstwem na te dolegliwości współżycia, ale to, co proponuje – odnajdywanie w duchu, który przynoszą religie Wschodu, remedium (odczytania tego, co święte w sprawach bycia) – stawia humanistów wobec braku wyboru.

Humanizm jest drogą powiększania szans wyboru. Tych szans zbyt wiele nie ma, jak dowodzi socjologia, zajmująca się stylami życia²⁰, ale też koncentracja na lokowaniu tych szans w ogóle poza sferą kultury euroamerykańskiej zakrawa na naukowe szalbierstwo. Być może trzeba być szalbierzem dziś, gdy chce się mieć coś temu światu do powiedzenia. Ale to stale nic pewnego. Wciąż ktoś podrywa się do nadawania poznaniu przyspieszeń, nie lokowaniu go tylko pośród rozczarowań do niego²¹. Wciąż ktoś podrywa się do dostrzegania w sprawach języka wielkiej drogi motywacyjnej dla całej kultury. Nikomu nie przychodzi to łatwo. Jakże realistyczne są diagnozy zachodnich badaczy kultury współczesnej, postrzegających w niej nagromadzenie się odruchów agresji, także słownej, nie tylko w życiu potocznym, ale i w języku naukowym, literackim i artystycznym w ogóle²².

* * *

Chcę dorzucić parę argumentów do zaprezentowanych uprzednio przeświadczeń z własnej praktyki językowej. Ujawniłem już, że moją pasją w wyrażaniu się jest używanie języka literackiego, znającego, co to rytm i rym. Ale nie tylko ten język zawiera tak wiele uroku dla wypowiadającego się, że w żaden sposób nie można już z niego zrezygnować, gdy się go popróbowowało, w żaden sposób nie można przekreślić zachętę do poszukiwania w sobie, wypowiadającym się, skłonności do bycia performatywnym, aspirującym do szczerości i prawdomówności. Tyle jest okazji podczas formułowania, precyzowania swych myśli, by nie konfabulować, że syntetyczne określenie danej kwestii, odczucia, myśli, samo prosi się o zawarcie w nim istoty rzeczy. W pedagogice nie ma aprobaty dla sięgania do istoty rzeczy, do wyrażania się substancjalnego. Zresztą w antropologii także wszelka substancjalność skłania do znajdowania w niej braków na zasadzie „szukania dziury w całym”. Są lepsze niż performatywne motywacje w poznaniu. Na przykład ekonomika – gospodarność, znajomość tego, czym są „pulsujące

²⁰ *Style życia w miastach polskich*. Red. A. SICIŃSKI. Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 1988.

²¹ S. KUTROWSKI: *Słuszne rozczarowania, czy spowalnianie poznania*. „Phaenomena. Zeszyty Naukowe Akademii Świętokrzyskiej w Kielcach” 1999, T. 8.

²² J. MUCHA: *Niemarksistowskie konfliktowe modele społeczeństwa*. „Studia Filozoficzne” 1976, nr 2.

kategorie” pedagogiczne, czym jest układanie się z upolitycznionym światem – budzi coraz więcej nadziei w naukach humanistycznych i społecznych²³. Nie trzeba dowodzić, że język, jakim chce operować dane społeczeństwo i z powodu którego przywołuje się lub wcale nie przywołuje się do porządku obywateli, zarówno dorosłych, jak i młodzież oraz dzieci, to jest to, co aspiruje do bycia istotą rzeczy, a wobec czego, jako takiego, zgłaszane są rozmaite zastrzeżenia i otwierane „furtki” służące możliwości opuszczenia w ogóle płaszczyzny performatywności, skutkujące ogromnym rozrostem podkultury językowej, języka knajackiego, więziennego. To jest to, co waży na poziome kultury społeczeństwa.

Mnie najbardziej interesuje to, że z ludźmi operującymi jakąś gwarą coraz trudniej mi się dogadać, bo oni mają zawsze wyższe racje do zaprezentowania, poprzez ich język łatwe do wyartykułowania, tylko poprzez ich język nadające się do wyartykułowania, „namaszczone” tym językiem. Być może można też sprawę ująć tak, że ich język jest „namaszczony” ich racjami. Zależność tu jest obustronna. Ekspozuję osobisty stosunek do teź sprawy i także następnej. Argumenty – teź moje – wypracowane w kilkunastoletniej już praktyce rzeźbiarskiej (odtwaram dzieła wielkich malarzy w drewnie lipowym) ugruntowały we mnie estymę, jaką obdarzam w ogóle sposób wypowiedzania się. Język plastyczny jest panaceum na ból języka mówionego i pisanego. Bardziej mnie interesuje strona praktyczna tego zagadnienia niż filozoficzne i *stricte* naukowe argumenty. Zatem lubuję się w podpatrywaniu piękna szczególnie ludzkiej twarzy. Rzeźb, które przedstawiają ludzką twarz, wykonałem najwięcej. One głównie są prezentowane na mych wystawach organizowanych, jak dotąd, głównie w domach kultury w Warszawie i okolicach. Są to całe cykle tematyczne, np. *Dawna i nowa grafika w płaskorzeźbie, Sceny sytuacyjne, Picasso płaskorzeźbiony, Jan Lenica, Tadeusz Makowski, Tamara Łempicka, Jerzy Nowosielski, Piękne kobiety i piękni mężczyźni*. Jeden z domów kultury w Warszawie zażyczył sobie skonstruowania wystawy z płaskorzeźb po prostu wprowadzających w wielki świat sztuki. Funkcja takiej roboty rzeźbiarskiej, jak moja, wydaje się nie do przecenienia. Nie tylko można, wykonując odtworzenia dzieł mistrzów, zapoznawać się z nimi i ich autorami, całym światem, który oni reprezentują, ale także można zachęcać do edukacji przez pracę fizyczną (rzeźbienie jest taką pracą).

Już dawno, na etapie mych magisterskich i doktorskich poczynań, dowodziłem, że nie ma to, jak własny wysiłek podczas robienia czegokolwiek. A ponadto rzeźbiarstwo nie jest „czymkolwiek”. Przekonuje – mnie przynajmniej – to, że samo korzystanie z inspiracji wielkich mistrzów, do nich uciekanie się, odnajdywanie ich obecności w tym świecie, ich, ludzi bardzo wrażliwych, dowodzących, że wrażliwość jest wartością, że zmysły zewnętrzne wprowadzane w ruch

²³ J. RUTKOWIAK: „Pulsująca kategoria” jako wyznaczniki mapy odmian myślenia o edukacji. W: *Odmiany myślenia o edukacji*. Red. J. RUTKOWIAK. Kraków: Oficyna Wydawnicza „Impuls”, 1995.

przy nie byle jakiej aktywności, a przeto uzbrajające umysł w argumenty własne (nie tylko w wiarę zaszczipianą dziś tak chętnie przez najrozmaitsze, ale zawsze zewnętrzne wobec jednostki instancje, wiarę niemającą wiele wspólnego z osobistymi jednostkowymi doznaniem, a przeto wiarę najczęściej płytką), to jest świat wartości *par excellence*. W pedagogice, dostarczającej wiedzy o uzbrajaniu umysłu przez pracę zmysłów (o myśleniu indukcyjnym), można zostać zaetykietowanym – jak mnie się przydarzyło – mianem sensualisty. Domagając się „zielonego światła” dla podejmowania w szkole i jej otoczeniu aktywizacji przez osobistą pracę artystyczną ich głównych – jak to wyraziłem podczas jednej z konferencji naukowych – „aktorów” (nie nauczycieli, ale uczniów, hobbystów), można być w pedagogice potraktowanym wręcz obcesowo. Gdy odnajduję w obrazie malarskim dzieło kogoś, kto czuje podobnie jak ja, mam wielką satysfakcję z samego czucia właśnie tego. I nie martwi mnie za bardzo to, że ci, którzy obcują na wystawach z mymi dziełami, nie czują tego, co ja. Daję im szansę odnalezienia w sobie potrzeby czucia bicia serca. W języku naukowym mówi się o wprowadzaniu poprzez sztukę w rozumienie tego, co trudne. Mówi się też wtedy o wielu innych korzyściach z obcowania ze sztuką²⁴. Ja powiem, że o nich wszystkich najlepiej się przekonywać dzięki własnej praktyce artystycznej, języka *par excellence* uniwersalnego.

* * *

Kończąc mój wywód przydający znaczenia osobistym krokom, podejmowanym w ramach komunikacji społecznej, powiem, że obszar, który w zarysowany tu sposób obserwuję, to jest obszar rozstajów humanistyki. Na rozstajach złowrogie „obłoki” to normalność, a nie skraje. Na rozstajach, chcemy czy nie chcemy, pozostajemy, wrastamy w nie, szukamy wyjścia i te poszukiwania zwiastują często niespodziewane nadejście czegoś. Nierzadko coś nam wtedy w poprzek staje, a nawet o czymś, co czujemy w sobie, już nam mówić sił nie staje. Jakże trudno czasami trzymać we własnych rękach „berło swej świadomości”. Jakże łatwo udać się pod skrzydła kogoś, kto nam obiecuje jakieś gaje, gdy tylko przy nim pozostaniemy. Edukacja szkolna zachęca do chylenia się ku wiedzy przez kogoś drugiego nagromadzonej i do poszerzania granic własnej wyobraźni o te cudze doznania. Ale iluż absolwentów tej edukacji dziś zupełnie zapomina, przez jaką drogę przeszli w czasie swej młodości! Jak często zaprzeczają oni, że w ogóle cokolwiek od społeczeństwa dostali. Czy nie czas, by edukacja stawała się stałą konfrontacją tego, co samemu można do niej wnieść, z tym, co wnoszą do niej inni? Czy język, który przez życie nas prowadzi, musi być zaprzeczaniem sensu używania języka, w który wdraża przez parę lat społecznościowa edukacja? Znam aspiracje sięgającej po utopie nauki i nie zaprzeczam ich sensowi. Jedno-

²⁴ I. WOJNAR: *Estetyczna samowiedza człowieka*. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1987.

częśnie uważam, że czym innym jest utopia, a czym innym rzeczywistość²⁵, ale z każdej można coś wykrzesać, a nie tylko zdążyć ku marazmowi.

Wciąż w humanistyce jest ktoś, kto przestrzega przed liczeniem na siły, jakie wydobywa z siebie sama jednostka. Ma ona być, powiadają wieszczce ponowoczesności, nośnikiem jedynie poglądów, które razem wzięte tworzą kontinuum takowych²⁶. W efekcie nie można mówić, że ludzie od siebie zasadniczo się różnią. Kategoria „różni”, jako synteza, uwidaczniana najlepiej w cyberprzestrzeni, czyli wizja „difference de l'autre” – małych różnic między ludźmi – podnosi do poziomu niewyobrażalnego raczej bohaterstwa to, co jest w stanie z samej siebie wykrzesać jednostka²⁷. A przy tym ten stały wzgląd na rywalizacyjne bycie w tym świecie, stałe zabieganie o dotrwanie do jutrzejszego dnia, a świata – do wieku XXII, ma uświadamiać o wielkim ryzyku traktowania Drugiego po bratersku tak samo, jak traktuje się siebie, jak chciałoby się być przez Drugiego traktowanym. Naturalna agresywność – przestrzega dziś humanista – konserwuje partykularyzm i, co więcej, jest gwarantem przetrwania ludzkości²⁸. Chciałoby się tej humanistycznej mobilizacji przydać cokolwiek z performatywnej mobilności.

²⁵ *Utopia w perspektywie pedagogicznej*. Red. I. WOJNAR. Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, 1990.

²⁶ R. RORTY: *Przygodność, ironia i solidarność*. Tłum. W. J. POPOWSKI. Warszawa: Wydawnictwo W.A.B., 1996.

²⁷ T. RACHWAŁ, T. SŁAWEK: *Maszyna do pisania. O dekonstruktywistycznej teorii literatury Jacquesa Derridy*. Warszawa: „Rój”, 1992.

²⁸ A. GRZEGORCZYK: *Wartości moralne a postawy grup społecznych*. W: *Edukacyjna kultura przyszości*. Red. I. WOJNAR. Warszawa: Polska Akademia Nauk. Kancelaria PAN, 2006.

Szczepan Kutrowski

On the substantiality of the sceptre of consciousness

Summary

We interpret reality, our experience, identity and existence by means of language responsible for communicative competence. This competence is determined by science and human emotions, or, heart. A cultural game is constantly being played on the line between the ability to move in the world among people and emotions of the heart. Many authorities aspire to gain control over this game (to wield the „sceptre” of power), thus giving it a specific dimension. The role of language is to be able to control these games. So great, however, is the power of language, that the one who is the strongest in social communication resorts to seizing this power for themselves; their imperious aspirations being reflected in the language they employ. Also an individual strives in his/her way to find a place among the masters of social communication. Yet, often, he/she is perceived as an usurper. However, the “usurpers” of power over social communication also exist in wide social

circles, which definitely (but whether truly?) weakens the arguments held by the individual. The question mark generalizes what the author of this text, in view of his personal experience with a literary and a plastic language, has to say in defense of, and in an attempt to invest with significance such "arguments" in communication as individual sincerity and veracity.

Key words: Science, human heart, open-mindedness, lie, esthetics, order in the world, ambivalence, humanism, performativeness, inspiration, crossroads

Szczepan Kutrowski

Zur Substantialität des Bewusstseinszepters

Zusammenfassung

Wir deuten Wirklichkeit, unsere Erlebnisse, unsere Besonderheit, unser Leben mittels der Sprache, die für effektive Kommunikation verantwortlich ist. Effektive Kommunikation dagegen wird sowohl von der Wissenschaft als auch von menschlichen Gefühlen beeinflusst. Auf der Linie: die Fähigkeit sich in der Welt auszukennen, mit Menschen umzugehen und menschliche Herzen zu rühren wird ein Kulturspiel getrieben; zahlreiche Instanzen streben an, das „Machtzepter“ zu führen. Die Sprache hat eine große Macht, die sich derjenige anzueignen versucht, der in gesellschaftlicher Kommunikation am stärksten ist. Auf diese Weise drückt er seine herrischen Ambitionen aus. Ein einzelner Mensch, der sehr häufig als ein Usurpator betrachtet wird, will auch seine Stelle in der gesellschaftlichen Kommunikation finden. Es fehlt aber nicht an „Usurpatoren“ der Macht über die gesellschaftliche Kommunikation auch in weiten Kreisen der Gesellschaft, was die Argumente des einzelnen Menschen als erheblich (ob aber wirklich?) schwächere Argumente zu beurteilen lässt. Das Fragezeichen sollte das alles verallgemeinern, was der Verfasser aus eigener Erfahrung im Gebrauch der literarischen Sprache und der Sprache der bildenden Künste zu sagen hat, wenn er solchen „Argumenten“ in der Kommunikation wie: Ehrlichkeit und Wahrheitsliebe größere Bedeutung beimessen wollte.

Schlüsselwörter: Wissenschaft, menschliches Herz, Geistesoffenheit, Lüge, Ästhetik, Weltordnung, Ambivalenz, Humanismus, Performativität, Inspiration, Scheideweg